Fredric Brown

Gabinet luster

(Hall of Mirrors)

Galaxy Science Fiction, December 1953
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain
Ilustracje: Vidmer
Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.

To trudna decyzja do podjęcia – czy powinieneś oddać swoje życie, tak byś mógł przeżyć je ponownie!.

Przez chwilę myślisz, że to jest tymczasowa ślepota, taka nagła ciemność, która zapadła w środku jasnego popołudnia.

To *musi* być ślepota, myślisz sobie. Przecież czy słońce, które przed chwilą cię opalało, mogłoby zniknąć w jednej chwili, pozostawiając cię w zupełnej ciemności?

Wtedy nerwy twojego ciała mówią ci, że stoisz, podczas gdy zaledwie sekundę wcześniej, wygodnie sobie siedziałeś, niemal rozkładając się w płóciennym krzesełku. Na patio, w domu przyjaciela, w Beverly Hills. Rozmawiając z Barbarą, twoją narzeczoną. Przyglądając się Barbarze –– Barbarze w stroju kąpielowym –– jej opalonej na złoto skórze w jasnych promieniach słońca, pięknej.

Miałeś na sobie spodenki kąpielowe. Teraz w ogóle ich nie czujesz. Lekki nacisk elastycznej gumki w pasie, nie opina już twojej talii. Dotykasz rękoma bioder. Jesteś nagi. I stoisz.

Cokolwiek się z tobą stało, jest to coś więcej, niż tylko przejście do nagłej ciemności, czy też do nagłej ślepoty.

Unosisz ręce i macasz nimi przed sobą w ciemności. Dotykają równej, gładkiej powierzchni, ściany. Rozkładasz je szeroko, i każda z nich dosięga narożnika. Powoli się obracasz. Druga ściana, potem trzecia, a następnie drzwi. Jesteś w szafie o powierzchni mniej więcej czterech stóp na cztery.

Twoja ręka znajduje gałkę u drzwi. Przekręca się i popychasz drzwi, otwierając je.

Nareszcie jest światło. Drzwi otworzyły się na oświetlony pokój… Pokój w którym nigdy wcześniej nie byłeś.

Nie jest duży, ale ładnie umeblowany –– aczkolwiek te meble są dla ciebie w nieco dziwnym stylu. Skromność powoduje, że otwierasz ostrożnie drzwi, na resztę pokoju. Ale jest on pusty, nie ma w nim ludzi.

Wychodzisz do pokoju, odwracasz się, aby popatrzeć do tyłu, do szafy, która obecnie oświetlona jest światłem z pokoju. Szafa jest i nie jest szafą. Ma odpowiednie rozmiary i kształty, ale w środku nie ma nawet jednego haczyka, ani żadnego pręta do wieszania ubrań, nie ma półek. To po prostu pusta przestrzeń, cztery stopy na cztery, o gładkich ścianach.

Zamykasz prowadzące do niej drzwi, i stoisz, rozglądając się po pokoju. Pomieszczenie ma z grubsza dwanaście na czternaście stóp powierzchni. Prowadzą do niego jedne drzwi, ale są one zamknięte. Nie ma żadnych okien. Pięć mebli. Cztery z nich rozpoznajesz… mniej więcej. Jeden z nich wygląda jak funkcjonalne biurko. Drugi ewidentnie musi być krzesłem… wyglądającym całkiem wygodnie. Jest również stół, aczkolwiek jego blat podzielony jest na kilka poziomów, zamiast mieć jeden. Kolejny to łóżko, albo leżanka. Rozłożone na niej, leży coś błyszczącego, podchodzisz więc, podnosisz to błyszczące coś do góry i przyglądasz mu się dokładniej. To ubranie.

Jesteś nagi, a więc zakładasz je na siebie. Pantofle wystają spod łóżka (albo leżanki), tak więc wsuwasz w nie stopy. Pasują, a tobie momentalnie robi się ciepło i czujesz się w nich tak wygodnie, jak nie czułeś się w niczym innym, co kiedykolwiek miałeś na nogach. Jakby były z jagnięcej wełny, ale jeszcze bardziej miękkie.

Teraz jesteś ubrany. Spoglądasz na drzwi –– jedyne drzwi w tym pokoju, poza tymi do szafy (szafy?) z której do niego wyszedłeś. Podchodzisz do drzwi i zanim spróbujesz przekręcić gałkę, zauważasz tuż ponad nią małą, napisaną drukowanymi literami wiadomość, w której możesz przeczytać:

> **Te drzwi zamknięte są na zamek czasowy, ustawiony na otwarcie się po jednej godzinie. Z powodów, które wkrótce zrozumiesz, lepiej będzie żebyś przed tym czasem nie wychodził z pokoju. Na biurku leży list do ciebie. Proszę, przeczytaj go.**

Nie jest podpisana. Spoglądasz na biurko, i widzisz, że leży na nim jakaś koperta.

Jednak nie idziesz jeszcze do biurka, żeby otworzyć tę kopertę i przeczytać list, który musi być w środku.

Dlaczego nie? Ponieważ jesteś wystraszony.

Dostrzegasz inne rzeczy dotyczące pokoju. Światło nie ma żadnego źródła, które byłbyś w stanie wykryć. Pochodzi po prostu znikąd. Nie jest to przy tym światło pośrednie. Ani sufit, ani ściany w ogóle go nie odbijają.

Nie dają w ogóle żadnego odbicia, jak tam skąd pochodzisz. Co chciałeś przez to powiedzieć, mówiąc: *tam skąd pochodzisz*?

Zamykasz oczy. Powtarzasz sobie: *Nazywam się Norman Hastings. Jestem profesorem matematyki, na University od Southern California. Mam dwadzieścia pięć lat, a obecnie jest rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty czwarty*.

Otwierasz oczy i ponownie rozglądasz się wokoło.

Nie używali tutaj mebli w stylu podobnym do tych z Los Angeles – ani z jakiegokolwiek innego znanego mu miejsca –– z roku 1954. To coś, tam

w rogu –– nie możesz nawet się domyślić, co to może być. Podobnie czułby się twój dziadek, w twojej epoce, patrząc na odbiornik telewizyjny.

Spoglądasz w dół, po sobie, na lśniące ubranie, które znalazłeś, czekające na ciebie. Kciukiem oraz palcem wskazującym gładzisz je, usiłując wyczuć jego powierzchnię.



Jest zupełnie odmienna od wszystkiego, czego w życiu dotykałeś.

Nazywam się Norman Hastings. To jest rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty czwarty.

Nagle musisz się dowiedzieć co się dzieje, i to natychmiast.

Podchodzisz do biurka, aby podnieść leżącą na nim kopertę. Na jej zewnętrznej stronie napisane jest twoje imię i nazwisko: *Norman Hastings*.

Kiedy ją otwierasz, twoje ręce lekko się trzęsą. Czy możesz je za to winić?

W środku jest kilka kartek, drukowanego tekstu. „Drogi Normanie", jak zaczyna się list. Odwracasz go szybko na koniec, żeby spojrzeć na podpis. List jest niepodpisany.

Odwracasz go z powrotem i zaczynasz go czytać.

> „Nie bój się. Nie ma tu niczego czego musiałbyś się obawiać, ale jest wiele do wyjaśnienia. Większość z tego, co musisz zrozumieć, zanim zamek czasowy otworzy te drzwi. Większość z tego, co musisz zaakceptować –– i wykonać.
>
> Jak się zapewne już wcześniej domyśliłeś, jesteś w przyszłości –– w miejscu, które dla ciebie, wydaje się być przyszłością. To ubranie i pokój, musiały ci już to powiedzieć. Zaplanowałem to w taki sposób, aby szok nie był zbyt raptowny, tak więc powinieneś pojąć ten fakt stopniowo, w trakcie kilku poprzednich minut, zamiast wyczytać tutaj –– i, całkiem prawdopodobnie, nie uwierzyć w to, co czytasz.
>
> Jak już zapewne do tej pory zdałeś sobie sprawę, „szafa", z której niedawno wyszedłeś, jest maszyną czasu. Przy jej pomocy, przeszedłeś w rok 2004. Dzisiejsza data, to 7 kwietnia, dokładnie pięćdziesiąt lat później, od chwili, którą zapamiętałeś jako ostatnią.
>
> Nie możesz wrócić.

To ja ci to zrobiłem, i możesz mnie za to nienawidzić. Nie wiem. Decyzja należy do ciebie, ale to nie ma znaczenia. To co się liczy, i to nie tylko osobiście dla ciebie, to kolejna decyzja, którą będziesz musiał podjąć. Ja nie jestem w stanie tego zrobić.

Kto to do ciebie napisał? Wolałbym raczej jeszcze tego ci nie mówić. Do czasu, kiedy zakończysz czytanie tego listu, nawet pomimo tego, że jest niepodpisany (z tego co wiem, pierwsze co zrobiłeś, to spojrzałeś na podpis), nie będę musiał mówić ci, kim jestem. Sam się domyślisz.

Mam siedemdziesiąt pięć lat. Do tego roku, to jest 2004, trzydzieści z tych lat spędziłem, studiując „czas". Zbudowałem pierwszą maszynę czasu, jaką kiedykolwiek stworzono –– i do tej pory sposób jej konstrukcji, a nawet fakt, że została ona skonstruowana, jest wyłącznie moją tajemnicą.

Właśnie wziąłeś udział w pierwszym wielkim eksperymencie z jej wykorzystaniem. To od ciebie zależy decyzja, czy przy jej pomocy wykonane zostaną jakiekolwiek kolejne eksperymenty, czy powinna ona zostać przekazana światu, albo czy należy ją zniszczyć, tak by nigdy więcej nie została ponownie użyta".

Koniec pierwszej strony. Ma chwilę podnosisz wzrok, wahając się, czy odwrócić następną stronę. Już podejrzewasz, co się dzieje.

Odwracasz stronę.

„Pierwszą maszynę czasu zbudowałem tydzień temu. Moje obliczenia mówiły mi, że powinna działać, ale nie to, jak będzie działać. Oczekiwałem, że będzie wysyłać obiekty z powrotem w czasie –– działa wyłączenie do tyłu w czasie, a nie do przodu –– fizycznie niezmienione i nietknięte.

Mój pierwszy eksperyment, ujawnił mi błąd w moim rozumowaniu. Umieściłem w maszynie metalowy sześcian –– była to miniaturowa wersja tej, z której ty wyszedłeś –– i ustawiłem maszynę, na pokonanie dziesięciu lat wstecz. Nacisnąłem przełącznik i otworzyłem drzwiczki, oczekując, że sześcian zniknął. Zamiast tego zobaczyłem, że został rozkruszony na proszek.

Włożyłem kolejny sześcian i wysłałem go tylko dwa lata wstecz. Drugi sześcian powrócił niezmieniony, poza tym, że był nowszy i bardziej błyszczący.

To dało mi szukaną odpowiedź. Spodziewałem się, że sześciany będą po prostu wracać w czasie, i tak też było, ale nie w takim sensie, jakiego oczekiwałem. Te metalowe sześciany zostały wyprodukowane mniej więcej trzy lata wcześniej. Pierwszy z nich wysłałem wstecz, w lata zanim jeszcze zaistniał w wytworzonej postaci. Dziesięć lat wcześniej był po prostu rudą. Maszyna przywróciła go do tego stanu.

Czy rozumiesz już, dlaczego nasze poprzednie teorie dotyczące podróży w czasie były błędne? Oczekiwaliśmy, że będzie można wejść do maszyny czasu, powiedzmy w roku 2004, ustawić ją na pięćdziesiąt lat wstecz, a następnie wyjść z niej w roku 1954… ale to nie działa w ten sposób. Maszyna nie przesuwa się w czasie. Jedynie to, co jest w środku maszyny, podlega jej oddziaływaniu, i to wyłącznie w odniesieniu do samego siebie, a nie reszty Wszechświata.

Potwierdziłem to na świnkach morskich, wysyłając taką, która miała sześć tygodni, pięć tygodni wstecz, i wróciła ona jako młode.

Nie muszę tutaj zdawać ci całego sprawozdania ze wszystkich moich eksperymentów. Znajdziesz ich zapis w biurku i możesz później przestudiować.

Normanie, czy teraz już rozumiesz, co ci się przydarzyło?”

Zaczynasz rozumieć. Zaczynasz również się pocić.

Ten *Ja*, który napisał czytany teraz przez ciebie list, jest *tobą*. Tobą samym w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, w bieżącym roku 2004. Jesteś tym siedemdziesięciopięcioletnim starym człowiekiem, tylko twoje ciało wróciło do takiego stadium jak pięćdziesiąt lat temu, z zatartymi wszystkimi wspomnieniami pięćdziesięciu lat życia.

To ty wymyśliłeś maszynę czasu.

I zanim użyłeś jej na sobie samym, poczyniłeś te wszystkie przygotowania, aby pomóc ci zorientować się w sytuacji. Napisałeś do siebie list, który właśnie czytasz.

Ale jeżeli te pięćdziesiąt lat zniknęło –– dla ciebie –– bez śladu, co stało się z twoimi przyjaciółmi, ze wszystkimi których kochałeś? Co się stało z twoimi rodzicami? Co z dziewczyną, z którą masz zamiar –– miałeś zamiar –– się ożenić?

Czytasz dalej:

„Tak, będziesz chciał się dowiedzieć, co się wydarzyło w międzyczasie. Mama umarła w 1963. Tata w 1968. Ożeniłeś się z Barbarą w 1956. Z przykrością muszę ci powiedzieć, że zginęła zaledwie trzy lata później, w katastrofie samolotowej. Mieliście jednego syna. Nadal żyje. Ma na imię Walter, obecnie ma czterdzieści sześć lat i jest księgowym w Kansas City.”

Łzy napłynęły ci do oczu i przez chwilę nie jesteś w stanie już dłużej czytać. A przecież zaledwie parę minut temu, twojego subiektywnego czasu, siedziałeś tuż koło niej, odpoczywając na patio, w jasnym słońcu Beverly Hills…

Zmuszasz się do dalszego czytania.

„Wróćmy jednak do sprawy odkrycia. Zaczynasz rozumieć niektóre z jego konsekwencji. Będziesz jednak potrzebował czasu, żeby to wszystko sobie dokładnie przemyśleć, i zrozumieć wszystkie z nich.

Mój wynalazek nie umożliwia podróży w czasie, tak jak zwykle rozumie się podróż w czasie, ale daje nam pewną formę nieśmiertelności. Nieśmiertelności takiego rodzaju, jaka chwilowo stała się naszym udziałem.

Czy to jest coś dobrego? Czy warto jest utracić wspomnienia pięćdziesięciu lat życia człowieka, w celu powrotu do swojego ciała z okresu względnej młodości? Jedynym sposobem w jaki mogę się tego dowiedzieć, to spróbować tego, zaraz jak tylko skończę pisać ten list i dokonam innych przygotowań.

Będziesz znał odpowiedź na to pytanie.

Zanim jednak zdecydujesz, pamiętaj że istnieje pewien inny problem, dużo ważniejszy niż tylko kwestie psychologiczne. Chodzi mi o przeludnienie.

Jeżeli nasze odkrycie zostanie ogłoszone światu, jeżeli wszyscy ci, którzy obecnie są starzy lub umierający, będą mogli ponownie uczynić siebie młodymi, liczba ludzi zacznie się niemal podwajać z każdym pokoleniem. Świat również –– nawet nasz własny, względnie oświecony kraj –– nie będzie skłonny zaakceptować wprowadzenia przymusowej kontroli urodzeń, jako rozwiązania tego problemu.

Jeżeli ogłosisz je światu, światu takiemu jak obecny, w roku 2004, to w ciągu jednego pokolenia zapanują głód, cierpienia, wojna. Być może nawet kompletny upadek cywilizacji.

Tak, dotarliśmy do innych planet, ale nie nadają się one do kolonizacji. Odpowiedzią na nasz problem, mogą być gwiazdy, ale czeka nas jeszcze bardzo długa droga, zanim do nich dotrzemy. Kiedy tego dokonamy, pewnego dnia, miliardy nadających się do życia planet, jakie muszą znajdować się w kosmosie, będą naszym rozwiązaniem… naszą przestrzenią życiową. Ale do tej chwili, co można zrobić?

Zniszczyć maszynę? Pomyśl jednak o niezliczonej liczbie istnień, jakie mogłaby ona uratować, o cierpieniach którym mogłaby zapobiec. Pomyśl tylko, co mogłaby ona oznaczać dla człowieka umierającego na raka. Pomyśl…”

Pomyśl. Kończysz list i okładasz go.

Myślisz o Barbarze, która nie żyje już od czterdziestu pięciu lat. Oraz o fakcie, że przez trzy lata byłeś jej mężem, i że teraz te lata są dla ciebie utracone.

Pięćdziesiąt utraconych lat. Przeklinasz tego starego, siedemdziesięciopięcioletniego człowieka, jakim się stałeś, który ci to wszystko zrobił… który zostawił ci do podjęcia tę decyzję.

Gorzko uświadamiasz sobie już, jaka musi być twoja decyzja. Myślisz, że on również to wiedział i zdawał sobie sprawę, że może bezpiecznie pozostawić tę sprawę w twoich rękach. Do diabła z nim, *powinien* to wiedzieć.

Zbyt cenne, żeby je zniszczyć, zbyt niebezpieczne, by ofiarować innym.

Kolejne odpowiedzi, stają się boleśnie oczywiste.

Musisz stać się stróżem tego wynalazku, utrzymać go w tajemnicy, dopóki ludzkość nie rozprzestrzeni się do gwiazd i nie będzie miała nowych planet do zaludnienia, albo, jeżeli nigdy się to nie stanie, dopóki nie osiągnie ona takiego stanu cywilizacji, który pozwoli na uniknięcie przeludnienia, poprzez racjonowanie urodzeń, w stosunku do liczby przypadkowych –– lub dobrowolnych –– zgonów.

Jeżeli żadna z tych rzeczy nie wydarzy się w ciągu kolejnych pięćdziesięciu lat (a czy jest to możliwe tak szybko?), wtedy ty, w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, napiszesz kolejny list, podobny do leżącego przed tobą. Następnie będziesz musiał przejść przez kolejne doświadczenia, podobne do przeżywanych obecnie. I oczywiście, podejmiesz tę samą decyzję.

Dlaczego nie? Przecież będziesz znowu tą samą osobą.

Potem jeszcze raz, i znowu, tak by przechować tę tajemnicę, do chwili kiedy Ludzkość będzie na nią gotowa.

Ile razy będziesz musiał ponownie siadać przy biurku podobnym do tego, bijąc się z tymi samymi myślami, które chodzą ci po głowie w tej chwili, czując ten sam smutek?

Od strony drzwi doleciało kliknięcie i wiesz, że właśnie otworzył się zamek czasowy, tak więc jeśli chcesz, możesz swobodnie wyjść z pokoju, aby rozpocząć nowe życie, w miejsce tego, które przeżyłeś wcześniej i utraciłeś.

Teraz jednak nie czujesz już żadnego pragnienia, aby natychmiast wyjść przez te drzwi.

Siedzisz tylko, wpatrując się ślepym wzrokiem prosto przed siebie, widząc oczyma umysłu, dwa ustawione przodem do siebie lustra, takie jak te, wiszące w staromodnym zakładzie fryzjerskim, odbijające w kółko ten sam widok, coraz mniejszy i znikający gdzieś w oddali.

KONIEC